



Sprawozdanie z XIV Walnego Zjazdu PTTK w Lublinie w dn. 5 - 7 IX 1997 r.

Z ramienia Oddziału "Beskid" w Nowym Sączu udział wzięła trójka delegatów kol. Małgorzata Borsukowska - Stefaniczek, Jacek Dobosz i Eugeniusz Bednarek oraz jako zaproszony gość kol. Jadwiga Wawro.

Przewodniczącym XIV Zjazdu wybrano kol. Janusza Zdebskiego.

W I - szym dniu obrad po uroczystym otwarciu w imieniu Prezydenta RP. Aleksandra Kwaśniewskiego - będącego w tym dniu poza granicami kraju - list odczytała Przedstawicielka Kancelarii Prezydenta Barbara Labuda, natomiast list od Premiera Włodzimierza Cimoszewicza odczytał kol. Janusz Zdebski - przewodniczący Zjazdu. Wystąpili przedstawiciele władz województwa lubelskiego, miasta Lublina oraz całego szeregu Towarzystw i Instytucji z życzeniami owocnych obrad. Rozdano wiele odznaczeń a najbardziej uroczystą chwilą było nadanie 29 członkom PTTK godności "Honorowego Członka PTTK".

W roboczej części Zjazdu nasi delegaci pracowali w Komisjach: kol. Małgorzata Borsukowska - Stefaniczek w statutowej, kol. Jacek Dobosz w programowej, a kol. Eugeniusz Bed-

W ostatnim dniu obrad delegaci uchwalili m. in. znowelizowany statut PTTK.

Prezesem Zarz. Głównego na następną kadencję wybrano kol. Janusza Zdebskiego a na vice prezesów: kol. Edwarda Kudelskiego, kol. Franciszka Midure i kol. Marka Staffę. Sekretarza Zarządu nie powołano. Natomiast Prezesem Gł. Komisji Rewizyjnej został dotychczasowy prezes kol. Stanisław Dygasiwicz, a prezesem Gł. Sądu Koleżeńskiego kol. Anna Kirchner, która pełniła tę funkcję już od 1993 r.

Dotychczasowy prezes Zarządu Głównego kol. Adam Chyżewski ze względów osobistych nie kandydował w wyborach. Zebrani po - dziękowali Mu za dotychczasową pracę bardzo serdecznie - owacją na stojąco.

Nowow wybranym władzom zebrani życzyli owocnej pracy.

Redakcja

KONKURS FOTOGRAFICZNY "GÓRY W OBIEKTYWIE"

Komisja Turystyki Górskiej PTTK Oddział "Beskid" w Nowym Sączu ogłasza **KONKURS FOTOGRAFICZNY** adresowany do wszystkich turystów - miłośników gór.

Każdy kto przemierza górskie ścieżki z aparatem fotograficznym ma okazję zaprezentować zatrzymane w kadrze, uchwycone i podpatrzone w górach motywy.

Przedstawione do konkursu prace mogą stanowić zarówno odrębne tematycznie pojedyncze fotogramy, jak też serie zdjęć. Minimalny format przyjmowanych zdjęć 10 x 15 cm.

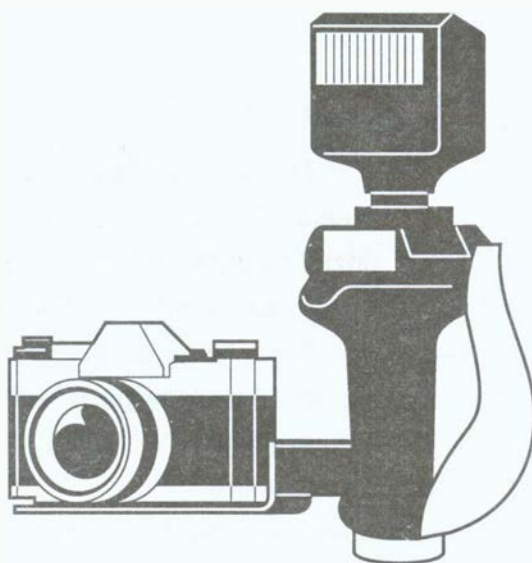
Każde zdjęcie należy opatrzyć godłem, a do zdjęć dołączyć zamkniętą kopertę tak samo oznaczoną, zawierającą nazwisko, imię i adres autora.

Termin nadsyłania prac na adres Oddziału PTTK "Beskid" Nowy Sącz Rynek 9 - upływa 31 października 1997 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Autorzy najbardziej oryginalnych, najciekawszych prac otrzymają atrakcyjne nagrody pieniężne.

Nagrodzone i wyróżnione fotogramy zostaną zaprezentowane na okolicznościowej wystawie fotograficznej.

Jury zastrzega sobie prawo zatrzymania najciekawszych prac w archiwum Oddziału PTTK.



**Zapraszamy do wzięcia udziału w
Konkursie KTG
Oddziału PTTK "Beskid"**

Kronika

15. 06. 97 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę do Słowackiego Raju - okolice Dobsiny - osób 44.



fol. Zofia Szubelak

17. 06. 97 - Komisja Młodzieżowa zorganizowała wycieczkę dla młodzieży szkół średnich na Babią Górę - osób 47.

17. 06. 97 - Komisja Młodzieżowa zorganizowała wycieczkę dla młodzieży szkół podstawowych w Tatry do Dol. 5-ciu Stawów Pol. -osób 47.

20 - 22. 06. 97 - Yacht Club uczestniczył w Młodzieżowych Mistrzostwach makroregionu Małopolska -jachtów 50.

22. 06. 97 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry na Rusincwą Polanę i Gęsią Szyję - osób 47.

28. 06 - 6. 07. 97 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę na Ukrainę - osób 41.

29. 06. 97 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Zach. Tatry Słowackie na Bystrą - osób 46.

6. 07. 97 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Pol. na Czerwone Wierchy - osób 48.

13. 07. 97 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Słow. na Czerwoną Ławkę - osób 47

19. 07 - 27. 07. 97 Komisja Opieki nad Zabytkami

zorganizowała wędrowkę na trasie Malbork - Gdynia - osób 17.

20. 07. 97 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Słow. na Rysy - osób 50.

27. 07. 97 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Słow. na Polski Grzebień - osób 45.

3. 08. 97 - Koło Grodzkie zorganizowała wycieczkę w Tatry Pol. na Świnicę - osób 46.

10. 08. 97 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Słow. do Doliny Żarskiej i na Baraniec - osób 51.

10. 08. 97 - Yacht Club brał udział w obozie żeglarskim w Pucku organizowanym przez N. O. Z. Ż - osób 14.

16. 08. 97 - Yacht Club zorganizował regaty "O Puchar Lata" - jachtów 18.

17. 08. 97 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Pol. na Przełęcz Szpiglasawą - osób 48.

24. 08. 97 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę w Tatry Słow. na Przełęcz Lodową - osób 51.



fol. Zofia Szubelak

31. 08. 97 - Komisja Pracy PTTK w Oś. Mieszk, zorganizowała przechadzkę ze Szczawnicy do Leśnicy - osób 10.

29. 08. 97 - Odbył się Nadzwyczajny Walny Zjazd Oddziału PTTK "Beskid" którego celem był wybór 3-go delegata na XIV Zjazd Towarzystwa w miejsce wybranego na 58 Zjeździe Oddziału kol. Adama Sobczyka, przeszkodzonego ze

cd. na s. 4

cd. ze s. 3 względów osobistych. Delegatem wybrano kol. Eugeniusza Bednarka.

30. 08. 97 - Odbył się w Krynicy w ośrodku "Gromady" zorganizowany przez Woj. Radę Narodową Światowy Dzień Turystyki połączony z wyjazdem kolejką gondolową na Jaworzynę Krynicką. Z naszego Oddziału w uroczystościach wzięło 31 osób, a kol. Józef Pomietto został odznaczony srebrną odznaką "Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej".

31. 08. 97 - Koło Grodzkie zorganizowało wycieczkę do Słowackiego Raju z Podlesoka na Klasztorisko - osób 49.

17. 09. 97 - Odbył się zlot im. mjr Juliana Zubka "Tatara" zorganizowany, jak co roku przez nasz Oddział.

Ponadto komisja Turystyki Górskiej zorganizowała konkurs fotograficzny pt. "Góry w obiecywie", w którym termin nadsyłania przaz upływa 31. 10. 97. Wreszcie Yacht Club przeprowadził szkolenie na stopień żeglarza - osób 23 wg. nowego programu i obóz żeglarski "szkółka żeglarska" dla dzieci do lat 14 - osób 20.

Parę dni temu odbył się, jak co roku zlot im. mjr Juliana Zubka "Tatara". W związku z tym należy przypomnieć historię tego wielce zasłużonego dla Sądeczyny oddziału partyzanckiego Armii Krajowej

Redakcja

"NIE ZGINIE WASZ ŚLAD ..." Rajd turystyczny im. Juliana Zubka "TATARA"

Pamięć o zdarzeniach historycznych II wojny światowej sprawiła, iż Oddział PTTK "Beskid" w Nowym Sączu jest organizatorem od lat 18 Rajdu turystycznego im. Juliana Zubka - "Tatara". Wiedzie on szlakami działań partyzanckich w Beskidzie Sądeckim. Uczestnikami tego gromadzącego

młodzież rajdowego wędrowania są również żołnierze - partyzanci z 9 Kompanii III Batalionu I Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej, a wśród nich prezes - 42 lat - Oddz. PTTK "Beskid" Władysław Stendera, były partyzant oddziału "Tatara".

*"Nie zginie wasz ślad
choć trawa kołysze się
na waszej ścieżce.
Nie zginie wasz ślad
choć tyle minęło lat ..."*

Wszyscy idą śladami zdarzeń z przed ponad pół wieku, kiedy to od wiosny 1944 r. skrzykiwali się, by wychodząc z AK-owskiego podziemia przejść do partyzanckiego działania w oddziale "Tatara" i przystąpić do otwartej walki zbrojnej z hitlerowskim wrogiem. Rajdowy szlak wyznaczają pomniczki pamięci jakim na tułacznych partyzanckich ścieżkach upamiętniają tych, którzy padli w walce oraz tablice wyznaczające miejsca gdzie grupowały żołnierzy polskiego podziemia.

*"Znów idą chłopczy ..."
"Jeszcze się zbiegną raz do roku
wrześniową porą pod Łabowcem,
jeszcze zapalą ten swój ogień
ci od "Tatara" leśni chłopczy ..."*

Każdy rok oddala nas od tego okresu, kiedy owiani głębokim patriotyzmem i chęcią odwetu za zadaną Polsce przez hitlerowskie Niemcy klęskę, poczęli Polacy samorzutnie organizować grupę konspiracyjnego działania z zamiarem podjęcia walki z okupującym Polskę wrogiem.

To konspiracyjne, podziemne wojsko tworzyło się z ludzi o bardzo mocno rozwiniętym poczuciu polskości i odpowiedzialności. Przez teren Sądeczyny położonej przygranicznie z Słowacją uchodziło po klęsce wrześniowej 1939 r. przez zajętego przez wroga kraju tysiące oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego do wolnych jeszcze Węgier, Szli przez nie do polskiej armii tworzonej przez gen. Władysława Sikorskiego na Zachodzie. Celem tej emigracji było też zachowanie życia ludzi będących solą polskiej ziemi, by mogli tworzyć Pol-

cd. na s. 5

skę od nowa gdy przyjdzie na to czas.

Warunki geograficzne regionu sądeckiego wyznaczały do prowadzenia tędy najkrótszego szlaku przerzutowego z Polski na Węgry. Sądeczanie znający Beskidy wprzęgnięci zostali w ten przerzutowo - kurierski szlak Warszawa - Nowy Sącz - Budapeszt.

Z szlakiem tym związał się nieomal od początku jego trwania pod pseudonimem "Jano" późniejszy dowódca oddziału partyzanckiego - mgr Julian Zubek "Tatar".

Służba kurierska była specyficzną formą służby wojskowej - kurierzy byli żołnierzami polskiego ruchu oporu. Przez lata okupacji prowadzona była na Sądecczyźnie zaprogramowana działalność konspiracyjna wojskowego ruchu oporu. Dominującym i najprężniej działającym był Związek Walki Zbrojnej powstały w grudniu 1939 r. a rozkazem Naczelnego Wodza Wojska Polskiego gen. Władysława Sikorskiego wydanym w dniu 14. II. 1942 r. w Londynie, przemianowany na Armię Krajową. W jej ramach Polska podzielona została na Okręgi obejmujące jedno województwo, te na Inspektoraty, w skład których wchodziło 2 - 4 powiatów. Powiaty nazwano Obwodami, gminy - Placówkami.

- Okręg to dywizja wojska, względnie korpus.

- Inspektorat to pułk.

- Obwód tworzył batalion, Placówka odpowiadała kompanii podziemnego wojska.

Teren działania Inspektoratu Nowy Sącz był rozległy. W jego skład wchodziły powiaty: Gorlica, Limanowa, Nowy Sącz i Nowy Targ. Walka wojskowego Ruchu Oporu z teutońskim wrogiem na Sądecczyźnie toczyła się przez wszystkie lata wojny przybierając różne formy. Ruch partyzancki rozwinął się stosunkowo późno. Wpływ na to miała konieczność ochrony szlaków przerzutowo - kurierskich, a zbrojne działania mogły prowokować Niemców do odwetu. A mimo to za ochronę szlaków kurierskich i z tytułu pomocy udzielanej kurierom, emisariuszom i łącznikom Nowy Sącz i powiat

zapłaciło życiem wielu osób straconych na placach kaźni, lub wysłanych do obozów koncentracyjnych. Wówczas za walkę o wolność Polski płaciło się męką w więzieniach i śmiercią przez rozstrzelanie, pobytami w obozach koncentracyjnych - a mimo to nie zaprzestano walki ani na chwilę.

W marcu 1944 r. Węgry zostały zaanektowane przez Niemcy. skończył się czas ochrony szlaków przerzutowych i kurierskich. Zbliżający się od wschodu front wojenny skłonił dowodzących akowskim podziemiem do tworzenia oddziałów partyzanckich. Latem 1944 r. powierzono utworzenie oddziału partyzanckiego por. rez. Julianowi Zubkowi "Tatarowi". Tworzenie przez niego tego oddziału miało swe fundamenty w poprzedniej, podjętej w 1940 r. jego działalności w ruchu oporu. Wokół niego poczęli się wówczas skupiać jego koledzy i znajomi z zespołów sportowych, z harcerstwa, jego uczniowie, z którymi - pod osłoną uprawiania turystyki - starał się w starym schronisku na Przehybie utworzyć Szkołę Podchorążych. W systemie konspiracyjnym prowadzone było szkolenie strzeleckie, terenoznawstwo oraz pomoc samarytańska. "Tatar" działał równocześnie w wywiadzie wojskowym sądeckiej placówki A. K. Poszukiwany niemieckim listem gończym schronił się wraz z czterema kolegami - "spalonymi" na skutek swej działalności w Nowym Sączu, a wcześniej uczestnikami leśnej podchorążówki - w grocie skalnej pod Przehybą. Tak powstał załęcz jego grupy partyzanckiej. "Tatar" pełnił jeszcze wiosną 1944 r. służbę kurierską na węgierskim szlaku.

Latem w 1944 r. zgrupowało się przy "Tatarze" 19 członków tego akowskiego partyzanckiego oddziału. Przez jego adeptów złożenie wojskowej przysięgi nastąpiło w dniu 29 lipca w Gorzkowie. W momencie przystąpienia do oddziału młodzi partyzanci przyjmowali pseudonimy. Łączyło się to z bezpieczeństwem ich rodzin. Naznaczony na ten wieczór wymarsz z Dąbrówki w góry, które obrali za

cd. na s. 6

cd. ze s. 5 swój schron, rozpoczął się tragiczną śmiercią dwóch żołnierzyków "leśnego wojska". W myśl, iż każdy partyzant winien przyjść do oddziału z własną bronią, zaryzykowali oni rozbrojenie napotkanego na drodze w Dąbrówce niemieckiego żołnierza. Wywiązała się strzelanina, w której zginęli ci młodzi chłopcy. W tej potyczce ranny został dwukrotnie "Tatar" i jeden z partyzantów. Przeciętny wiek zgłaszających się do oddziału "Tatara" wynosił 18 - 20 lat, a wszyscy pochodzili z obydwu Sączów i ich okolicy.

Ta mała grupa partyzancka udała się w rejon Przehyby w Beskidzie Sądeckim. Krótko przebywał oddziałek w przehybskim schronisku, bo kiedy przybyli partyzanci radzieccy w jego pobliże, im to odstąpił "Tatar" tę górską kwaterę, sam przechodząc na leże na Młakach pod Radziejową. Właściwa koncentracja ochotników do partyzanckiego oddziału "Tatara" miała miejsce na Ostrej (838 m n. p. m.) w paśmie Jaworzyny Krynickiej i rozpoczęła się dnia 13 sierpnia 1944 r. Oddział liczył 90 zaprzysiężonych partyzantów. W jego skład włączone zostały oddziały spod znaku Armii Krajowej: "Świerk" dowodzony przez Jana Freislera ps. "Ksawery", "Lawiny", "Lisa" - Polańskiego, "Sietniaka", mające już za sobą samodzielne akcje bojowe.

Całkowita organizacja tego oddziału partyzanckiego powierzona została przez przedstawiciela Okręgu A K najstarszemu stopniem wojskowym w oddziale i doświadczonemu żołnierzowi - mgr Julianowi Zubkowi - "Tatarowi". Łatwo było o chcących walczyć z wrogiem, znacznie trudniej wyszkolić ich bojowo, zaopatrzyć w broń, której w oddziale było o wiele, wiele za mało i niejednolitej. Trudno też było o aprowizację dla partyzantów. Oddział posiadał oparcie w miejscowej ludności, doznawał od niej pomocy i opieki - również za pieniądze - ale pomoc ta była nie zawsze wystarczająca, to też często cierpieli głód. Rozpoczęte latem 1944 działania zbrojne partyzantów nękały Niemców, ograniczając ich

swobodę poruszania się, dezorganizowały zaplecze wroga i jego administrację. Zmuszało to Niemców do zatrzymania na sądeckim terenie swoich oddziałów, co osłabiało ich potencjał na froncie wschodnim.

Troska o bezpieczeństwo własne i polskiej ludności skłoniły leśny oddział "Tatara" do porzucenia przytulisk po wsiach, by ich mieszkańców nie narażać na represje ze strony hitlerowców. Przeszli partyzanci w ostępy leśne. A okupant nie zwlekał i raz po raz wysyłał obławy w rejony górskie przeczesując lasy w poszukiwaniu partyzantów i im sprzyjających. Po niemieckiej obławie na Ostrą w dniu 18 sierpnia 1944 r. oddział "Tatara" klucząc po beskidzkich zboczach i wierzchołkach przeniósł się w rejon Łomnicy, poszukując możliwości zakwaterowania i wyżywienia dla powiększającego się liczebnie oddziału. W pamięci partyzantów pozostały postoje w leśnych szałasach na Ostrej, na Pisanej Hali, w łomnickich lasach, gdzie ulokowany był leśny lazaret oddziału, pobyt na Rechmanówce nad Łomnicą. Oddział zapadł na dłuższy pobyt na Turbaczyku, gdzie znalazł schronienie w pasterskich szałasach zamienionych na koszary i kuchnię.

Z miejsc tych wykonywane były przez partyzantów wyprawy i zasiadki przeciw Niemcom, których unicestwiając, raniąc czy rozbrajając zdobywano broń, umundurowanie, żywność.

Efektom działalności oddziału "Tatara" były m. in.:

- atak na niemiecką straż leśną w Frycowej i Homrzyskach i zdobycie amunicji,
- udany atak na niemiecko - ukraiński posterunek żandarmerii w Łabowej,
- zdobycie broni w zaatakowanym w początkach października 1944 r. tartaku w Piwnicznej,
- w połowie października zaatakowany został z sukcesem duży transport niemiecki zaopatrujący w żywność sanatorium w Krynicy - wówczas "nur fur Deutsche",

cd. na s. 7

- w udanej akcji na posterunek od marca 1940 r. do wiosny 1944 r. szlak kurierski w Piwnicznej - Hanuszowie zdobyto większą ilość Warszawy - Budapeszt, uważany za najwybitniejszego kuriera tamtych czasów był w oddziale bronii.

Partyzanci stanowili ciągłe zagrożenie dla okupanta: siali dywersję na drogach komunikacyjnych, przerywali łączność telefoniczną, tępilili zdrajców i donosicieli, w obronie miejscowej ludności likwidowali bandy rabunkowe. Narazało ich to nieustannie na odwet wroga. Mieli partyzanci przeciwników nie tylko w Niemczech.

W zamieszkiwanych przez Łemków wsiach Sądeckizny tworzące się w nich ugrupowania banderowskie występowały z bronią w ręku przeciw polskim żołnierzom.

Twarde są prawa wojny - ginęli Niemcy, ginęli banderowcy. Kule nie omijały partyzantów - gorzki bywał smak zwycięstwa.

Skoncentrowanie się działalności partyzanckiej w Paśmie Jaworzyny i wykonywane stąd akcje zbrojne zwróciły uwagę hitlerowców na ten teren. Obława żołnierzy SS/Galizen wymierzona przeciw partyzantom w dniu 8 października 1944 r. stała się przyczyną śmierci dwóch partyzantów i 4 - osobowej rodziny Izworskich z Łomnicy na Rechmanówce - zabitych i spalonych wraz z zagrodą.

*"Tym co w popradzkim lesie
powieki zamykała jesień
i cicho stało się po nich ...
wieczne odpoczywanie,
wieczne pamiętanie ..."*

We wrześniu 1944 r. przemianowani zostali żołnierze sądeckiego Inspektoratu A. K. na 1 Pułk Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Oddział "Tatara" - liczebnie najliczniejszy oddział partyzancki walczący z wrogiem na terenie Sądeckizny, zapisał na swoim koncie największą ilość akcji zbrojnych przeciw okupantowi - rozkazem pułkowym z dnia 11 października 1944 r. otrzymał status Kompanii III Baonu "Gorlice" I PSP A. K.

Kompania posiadała w swych szeregach wybitnych żołnierzy. Jan Fleisler - "Ksawery" obsługujący

od marca 1940 r. do wiosny 1944 r. szlak kurierski Warszawa - Budapeszt, uważany za najwybitniejszego kuriera tamtych czasów był w oddziale dowódcą kompanii. Edward Siemiradzki - "Michał" doświadczony konspirator był zastępcą "Tatara" i dowódcą plutonu. Wymienić się tutaj winno nazwiska i pseudonimy wszystkich dzielnych żołnierzy oddziału, czynię to przy końcu tego artykułu.

Julian Zuber "Tatar" przeszedł do historii II wojny światowej na Ziemi Sądeckiej jako czołowy konspirator i partyzant Inspektoratu ZWZ - AK Nowy Sącz. Odznaczony został krzyżem *Virtuti Militari*.

Nie łatwe było bytowanie oddziału jesienią i zimą 1944 r. w górach. brak było ciepłych pomieszczeń, doskwierały wichry i słoty, a śnieg zdradzał ślady partyzanckich ścieżek. Brak żywności i jej jednostronność i także brak odpowiedniego odzienia powodowały wiele schorzeń co obniżyło sprawność fizyczną partyzantów. Brak amunicji do posiadanej niejednokrotnie broni powodował, iż bywali bezbronni.

A życie, - ma swoje prawa. Oddział składał się z ludzi młodych, spontanicznych - to też zawiązywały się przyjaźnie ale też ścierały się zdadania, poglądy, charaktery. Był leśny ślub, były i chrzciny. "Tatarowi" w jego partyzanckim bytowaniu towarzyszyła żona nazwana "Tatarzyną". Ich urodzony w listopadzie 1944 r. syn pierwsze miesiące życia przetrwał w leśnym schronie.

Zbliżał się koniec złowrogiej wojny. Oznajmił go pogłos wojennych działań nadchodzących od wschodu. Koncentracja 9 Kompanii I PSP - AK nastąpiła 23 stycznia 1945 r. Na zejście z gór do uwalnionego od wroga Nowego Sącza zgłosiło się 3 oficerów oraz 86 szeregowych. Dnia 24 stycznia szli czwórkami w białych kombinezonach, z bronią ulicami Nowego Sącza. Baczni i skupieni. Na ulicach przystawali wzruszeni ich widokiem przechodnie rozpoznający w nich swojaków. Natomiast zimne przyjęcie zgotowały im ówczesne wojskowe władze

cd. ze s. 7 Nowego Sącza, którym żołnierze "Tatarów" składali swą partyzancką broń.

Przeżycia tamtych partyzanckich doświadczeń niosą w sobie wciąż i nieustannie "Tatarów" żołnierze. Wspomnienia i piękno Beskidów sprowadza ich na rajdowe szlaki.

*"Nie rozstrzelali wam tych wzgórz,
kryjówek w świerkach w niebo prostych.
Z gór zeszedli chłopcy już do domów,
Na zawsze po nich tylko osty ..."*

W tekście umieszczone zostały zwrotki wierszy Bronisławy Szczepaniec i Jerzego Masióra.

Nowy Sącz, sierpień 1997 r.

Irena Styczyńska

Skład osobowy 9 Kompanii I Pułku Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej. Oddział Partyzancki "TATARA"

Dowódca mjr Julian Zubek "Tatar"
por. Siemiradzki Edward "Michał"
por. Freisler Jan "Ksawery"

Adamczyk B.	ps. "Bażant"
Bajda A.	ps. "Toni"
Bieniek S.	ps. "Just"
Bogdański L.	ps. "Aleksander"
Bogdański S.	ps. "Smyk"
Bogusz J.	ps. "Gacek"
Borkowski M.	ps. "Kirus"
Borkowski J.	ps. "Świstak"
Boruch J.	ps. "Drut"
Brzeziński A.	ps. "Murzyn"
Buczek J.	ps. "Jawor"
Buczek W.	ps. "Jan"
Burger K.	ps. "Sarna"
Cabalski E.	ps. "Liban"
Cabalski W.	ps. "Tramp"
Cempa M.	ps. "Jawor"
Ciesielczyk Cz.	ps. "Szatan"
Chrzanowski M.	ps. "Maryśka"
Chudy W.	ps. "Gacek"
Ciba J.	ps. "Liba"
Czech T.	ps. "Wicek"
Czernik S.	ps. "Targownik"
Dańko J.	ps. "Klatka"
Dąb W.	ps. "Lis"
Drewniak J.	ps. "Orlik"

Dubiński M.	ps. "Kanwa"
Dulak E.	ps. "Bąk"
Dudczyk K.	ps. "Mucha"
Dziedzina F.	ps. "Kuba"
Fitz Z.	ps. "Zbych"
Franczyk B.	ps. "Satyr"
Gabrys J.	ps. "Kubek"
Gacek K.	ps. "Staszek"
Galara A.	ps. "Wiśko"
Giza Gardas B.	ps. "Kasia"
Gawlak A.	ps. "Kuna"
Giza J.	ps. "Brzoza"
Główczyk Z.	ps. "Bóbr"
Godecka B.	ps. "Baśka"
Górka M.	ps. "Podkowa"
Grucela W.	ps. "Berlińczyk"
Gomulak J.	ps. "Zośka"
Henig G.	ps. "Słowak"
Heining J.	ps. "Toni"
Heinig S.	ps. "Nusiek"
Hildebrandt O.	ps. "Czarny"
Hlawati Z.	ps. "Szofer"
Hudziak C.	ps. "Czech"
Janik T.	ps. "Tajny"
Janisz M.	ps. "Gryf"
Jarzębak S.	ps. "Żbik"
Jawor E.	ps. "Antek"
Jawor L.	ps. "Boguś"
Jawor S.	ps. "Tarzan"
Jeżak S.	ps. "Szpak"
Kapturkiewicz W.	ps. "Wyrwa"
Karpiński Z.	ps. "Zyga"
Kędziołka E.	ps. "Biegun"
Kenar F.	ps. "Kana"
Klimczak J.	ps. "Jesion"
Klisowski J.	ps. "Kobra"
Kociołek J.	ps. "Szczupak"
Komendera Z.	ps. "Słowik"
Konstanty K.	ps. "Zagłoba"
Kopacz S.	ps. "Grzś"
Krzyształowicz A.	ps. "Wydra"
Kudlik T.	ps. "Splint"
Krawczyk A.	ps. "Dodo"
Leśko S.	ps. "Laga"
Lewicki W.	ps. "Lawina"
Ligęza W.	ps. "Sfinks"
Majoch T.	ps. "Pirat"
Mazanec J.	ps. "Głaz"
Michalik A.	ps. "Burza"
Mielczarek S.	ps. "Czajka"
Mikwiński W.	ps. "Proteza"
Molewicz M.	ps. "Mik"
Moskal P.	ps. "Dzik"
Nawrocki L.	ps. "Gołąb"
Nosal J.	ps. "Habrowski"

cd. na s. 9

Nowak M. ps. "Skoczylas"
 Ohly E. ps. "Kuba"
 Oleś S. ps. "Hardy"
 Pach T. ps. "Korek"
 Pańczyszyn R. ps. "Strażak"
 Panek J. ps. "Dąb"
 Pasiut Z. ps. "Żbik"
 Pawlik S. ps. "Puszczczyk"
 Pietruch J. ps. "Student"
 Piwowar E. ps. "Góral"
 Plechta T. ps. "Lech"
 Podgórný S. ps. "Potok"
 Podgórný A. ps. "Szatan"
 Podgórný Z. ps. "Mikuta"
 Polakiewicz T. ps. "Hucuł"
 Polański J. ps. "Lis"
 Porębski B. ps. "Sokół"
 Porębski Z. ps. "Myszka"
 Pryszczowa W. ps. "Szarotka"
 Rębiasz J. ps. "Tarzan"
 Rogóz M. ps. "Maciek"
 Roztocki Leopold ps. "Niedźwiedź"
 Rzepecki J. ps. "Paź"
 Stajnóg T. ps. "Grom"
 Sarnecki I. ps. "Ostry"
 Sedleski E. ps. "Wichura"
 Sidor J. ps. "Rapir"
 Siemiradzki A. ps. "Grajek"
 Siemiradzki H. ps. "Murzyn"
 Sieradzki K. ps. "Jastrząb"
 Sikorski S. ps. "Walny"
 Skalniak R. ps. "Krótki"
 Słodki S. ps. "Broda"
 Sowa W. ps. "Dunin"
 Sowiński E. ps. "Kazar"
 Starzyk J. ps. "Pabuś"
 Stendera W. ps. "Gwidon"
 Sukiennik M. ps. "Florek"
 Szczypta A. ps. "Sosna"
 Szczypta K. ps. "Sokół"
 Szewczyk J. ps. "Hans"
 Szkaradek E. ps. "Bil"
 Sznepka K. ps. "Zink"
 Ślepiak A. ps. "Żar"
 Ślepiakowa H. ps. "Gencjana"
 Śliwiński L. ps. "Łosoś"
 Tokarczyk F. ps. "Lorenc"
 Uczkiewicz D. ps. "Dan"
 Uczkiewicz K. ps. "Szary"
 Urban F. ps. "Brzoza"
 Urbański J. ps. "Wilk"
 Walczak M. ps. "Koper"
 Wasserman M. ps. "Gerwazy"
 Wątroba J. ps. "Kozioł"
 Wątroba W. ps. "Sandecki"
 Waryński E. ps. "Szpada"

cd. ze s. 8 Wilga S. ps. "Bury"
 Wojtasik S. ps. "Burza"
 Wojtasik T. ps. "Jastrząb"
 Wokacz E. ps. "Bamber"
 Wójtowicz J. ps. "Zamek"
 Wroniewicz Z. ps. "Turek"
 Wrobel W. ps. "Soska"
 Zając K. ps. "Gerard"
 Zdunek S. ps. "Mirt"
 Ziomek S. ps. "Gil"
 Zubek A. ps. "Narciarz"
 Zubkowa M. ps. "Tatarzyna"
 Zyzda W. ps. "Góral"
 Zyzdawa S. ps. "Ciocia"
 Zyzda Z. ps. "Sęp"
 Żabecki B. ps. "Żak"
 Żółciński J. ps. "Laju"

KOTY

Mieszkająca w czasie okupacji w Mszanie Dolnej dh. Bronisława Szczepaniec przekazała opowiadania zasłyszane od Jana Cieślaka ps. "Maciej", który był adiutantem ostatniego komendanta Inspektoratu ZWZ AK Nowy Sącz - płk. Adama Stabrawy ps. "Borowy":

"Jan Cieślak "Maciej" odprowadzał do łącznika tych, którzy przez "zieloną granicę" udawali się do Wojska Polskiego na Zachodzie. Tenże łącznik używał różnych sposobów by przeprowadzić przez strzeżoną granicę powierzonych jego pieczy. "Maciej" zauważył raz, że zabiera on "pod pazuchę" dwa odpasione koty. Zapytany po co mu koty, wyjaśnił: "kiedy dochodzę do granicy, którą zamierzam przejść bez paszportu przyciskam mocno koty tak, aby głośno miały. Jeżeli w pobliżu byłiby pogranicznicy niemieccy zwykle z psami patrolujący granicę, ich psy słysząc miątkot kotów poczynają szczekać i ciągną za sobą strażników w stronę skąd ich głos kotów dochodzi. Uwalniając koty powodowało się pościg psów za nimi, a wówczas znaleźć można było pomyslniejszy sposób na przejście "zielonej granicy".

Wysłuchała Irena Styczyńska

I znowu nas zauroczyły nasze dawne Kresy Wschodnie

I znowu powędrowaliśmy na piękną Ukrainę, gdzie właśnie trwały sianokosy, które jak mówiono od lat nie były tak obfite.

Tak, jak poprzednim razem, bez przeszkód przejechaliśmy przejście graniczne w Medyce po czym udaliśmy się do Drohobycza, by zwiedzić, ominięty wówczas kościół i przepiękną cerkiew z przełomu XV/XVII w., mieszczącą obecnie muzeum. Następnie udaliśmy się do uroczego Truskawca, gdzie przeszliśmy obok świetnie zachowanych przedwojennych jeszcze, pensjonatów i sanatoriów. Niestety! zauważa się, że powstaje coraz więcej nowych budynków, burzących swoją stereotypowością stylową harmonię uzdrowiska. Przewodniczka wyraźnie pragnęła popisać się wyuczonymi wiadomościami, przedłużała pobyt tak w kościele drohobyckim, jak i w Truskawcu, gdzie po minięciu ostatniego sanatorium zagłębiliśmy się w piękny, skądinąd, park, łudzeni obietnicami, że „to tuż, tuż jest „Naftusia”, z której źródła mieliśmy zaczerpnąć leczniczej wody, a to „tuż, tuż” przedłużało się tak, że boleśnie miało nam później zaważyć na dotarciu do upragnionego noclegu.

Na marginesie trzeba wspomnieć, że przewodniczka ta nie dorównała przewodnikowi ubiegłorocznemu, Żydowi, władającego piękną polszczyzną, uczącym kiedyś wspólnie z Bruno Schultzem znanym pisarzem, malarzem i wychowawcą młodzieży, zamordowanym przez Niemców, Nie zapamiętam też - jego ucznia, który tak żarliwie i z takim sercem wspominał tamte czasy i grozę okupacyjnej nocy.

Jakby tego było mało - druga niespodzianka czekała nas w okolicach Nadwórnej, gdy dotarliśmy do mostu, którym mogły przejechać tylko wozy do 2 t wagi, o czym nigdzie w terenie nie poinformowano. W rezultacie czekał nas dwugodzinny objazd.

No i nareszcie w Worochle oczekiwanie na dwóch przewodników, którzy nam mieli towarzyszyć w wędrówce paśmie Czarnohory, a następnie przy zamkniętej rampie już w dolinie Prutu, gdzie długo czekaliśmy na strażnika, nim się obudził, ubrał i za słoną opłatą podniósł rampę.

Wreszcie zmęczeni, po całodziennej jeździe od 4-tej rano przyjechaliśmy na Zaroślak o godz. 3-ciej rano, a więc niemal całą dobę. A tutaj nastąpiło dalsze oczekiwanie na podział pokoi, z którymi zaspana recepcjonistka ani rusz nie mogła sobie poradzić i na kolację, którą właściwie należałoby już nazwać śniadaniem.

Tu trzeba wspomnieć, że kiedy w ubiegłym roku byliśmy na Zaroślaku - ta sama recepcjonistka pokazała nam piękny pokój dwuosobowy z toaletą i prysznicem, zachęcając do wynajęcia. A kiedy obecnie przyjechaliśmy, rzeczywistość okazała się całkiem inna. Zapytana z całą szczerością powiedziała nam, że mają tylko jeden taki pokój i pokazują na zachętę.



Lwów - pod Lwem u wylotu w stronę Żółtkwi

fot. J. Wawro

Rano pierwsza grupa, "silniejsza", poszła z przewodnikiem na Howerlę, a my zaś, grupa "słabsza", udała się dużo, dużo później z drugim przewodnikiem do jej podnóża, gdzie u źródeł Prutu, w przepięknej pogodzie, podziwialiśmy rozległe widoki. Niestety! niedospanie i ogromny upał nie zachęcały nas do wyjścia na tak bliską już Małą Howerlę.

W trzecim dniu naszej wędrówki pierwsza grupa wcześniej rano udała się na

cd. na s. 11

cd. ze s. 10 Pop Iwana, a my zwiedziliśmy Żabie, przed wojną najdłuższą wieś w Polsce, wraz z pobliskim Kosowem - centrum Huculszczyzny, gdzie niestety! tego pięknego folkloru nigdzie już nie widać. Widzeliśmy go tylko w dwóch muzeach w Kosowie. Jedne, w pierwszym muzeum prywatnym, gdzie można było nabyć, zresztą za dość zawyżone ceny, różne ciekawe, huculskie wyroby, a drugim państwowe, duże, w dużych salach ekspozycyjnych, gdzie już z zawodową fachowością oglądaliśmy ciekawe eksponaty tego nader oryginalnego regionu.



Lwów - Wysoki Zamek

fol. J. Wawro

W tymże dniu zwiedziliśmy jeszcze twierdzę w Chocimiu i twierdzę w Kamieńcu Podolskim. Przy wejściu do tej pierwszej stoi monumentalny pomnik Piotra Konarzewicza Sahajdacznego, hetmana sprzymierzonych wojsk kozaków zaporowskich. Słyszałam, jak jakiś ojciec tłumaczył swym dzieciom, że to bohater, który obronił Ukrainę przed nawałą turecką. Ani słowa o obronie polskiej, nie mówiąc już o Chodkiewiczu, czy Sobieskim. Nie ma też nawet żadnej wzmianki o tym w sprzedawanych na miejscu wydawnictwach.

Ogromna twierdza, rozległa, rozłożona na wzgórzu, a poniżej płynie Dniepr, malowniczo wyglądający z wąskich, strzelniczych okienek. Druga twierdza - muzeum, również ogromna i rozległa to Kamieniec Podolski nad rzeką Smotrycz, dopływem Dniestru - wstawiona Sienkiewiczowską obroną Wołodyjowskiego. Ten fakt wspomina przynajmniej umieszczona na baszcie obronnej tablica w języku polskim.

Kolejny dzień był wspólny dla obu grup, gdyż pierwsza grupa jakkolwiek wyszła na Howerlę z zamiarem dalszej wędrówki, to widząc mgłę i zbierające się chmury zawróciła, czego bardzo potem żałowała, bo po porannym zamgleniu zrobiła się piękna pogoda i ogromny upał, który zresztą towarzyszył nam do ostatniego dnia wycieczki.

A więc zwiedziliśmy kościoły rzymsko - katolickie i ratusze w Czortkowie i Buczaczu, ten ostatni z rokokowym wystrojem, niedawno odnawiany, przepiękny, a na zakończenie podumaliśmy przed mauzoleum, beatyfikowanej w ubiegłym roku Matki Marceliny Darowskiej, założycielki Zgromadzenia SS Niepokalanek, w tym i naszego klasztoru sądeckiego. Mauzoleum, widać że odnawiane, ale wilgoć go zżera i nie ma wielkich nadziei na długie jego utrzymanie. Tak zresztą, jak otaczający go ogromny park, kiedyś na pewno był pięknie utrzymany, do którego wchodzi się sienią niegdyśszego pałacu, mieszczącego obecnie sale szpitalne.

W ostatnią noc na Zaroślaku kol. Jadzia Wawro, która w imieniu Koła Grodzkiego tę wycieczkę zorganizowała i wspaniale prowadziła, jak zawsze skrupulatna, zadzwoniła wieczorem do Kołomyi, aby upewnić się o następnym, tam mającym nastąpić noclegu. No i zadowolona, dostała zapewnienie, że wszystko jest w porządku. Tymczasem rano budzi ją telefon, że noclegu nie ma, bo hotel jest w remoncie. Wyobraźcie sobie Państwo, co za zaskoczenie i w jakim nastroju minął nam kolejny dzień.

Przejeżdżając przez Worochtę zwiedziliśmy obie przepiękne cerkwie grecko - katolickie, oraz symboliczny grób 78 tamtejszych mieszkańców, poległych 31 grudnia 1944 r. w walce z nacierającym wojskiem sowieckim, po czym wyjechaliśmy na pięknie położoną Przełęcz Tatarską. Szkoda, że ustawiono tam szereg tandetnych budek z tanimi zresztą wyrobami rzemiosła huculskiego, które chętnie nabywaliśmy za nader cenne hrywnie.

No i wreszcie przyjazd do Kołomyi. Na szczęście w remontowanym hotelu oczekiwał nas kierownik tamtejszego biura turystycznego i zapewniał nas, że nocleg jest,

cd. na s. 12

ale w odległej o 25 km Swobodzie, zresztą w przeciwnym dla nas kierunku - a więc dalsze przekroczenie 50 kilometrów, ale ważne, że jest! Okazał się zresztą zupełnie przyzwoity w tak zwanej „Turbazie” przeznaczony dla turystów udających się w Gorgany.

Nim tam jednak dotarliśmy zwiedziliśmy muzeum huculskie, przeszliśmy się wokół rynku, po czym udaliśmy się na mszę św. odprawioną dla nas przez sądeczanina ks. proboszcza Górowskiego, a następnie spotkaliśmy się z rodakami w budynku tamtejszych sióstr. Zdziwienie przechodniów budził fakt przenoszenia przez uczestników tego spotkania krzesel z kościoła do budynku sióstr, gdyż one w swym skromnym wyposażeniu nie miały ich za wiele. Samo spotkanie przebiegało w przemiłym nastroju, przy poczęstunku przygotowanym przez rodaków, przy rozmowie i śpiewie, któremu wtórował gitarą ks. Górowski. Niestety, późna pora zmuszała do skrócenia tego miłego spotkania, bo czekała nas jeszcze daleka droga na nocleg w Gorganach.

W następnym dniu zwiedziliśmy Stanisławów - a w nim katedrę grecko - katolicką, cerkiew prawosławną, kościół ormiański, synagogę, a w drodze na obiad pomnik Adama Mickiewicza, przy którym, oczywiście, zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie. Wieczorem zakwaterowaliśmy się we Lwowie. Nie był to wygodny nocleg, pokoje przynajmniej 6-osobowe, ale o tym kol. Jadzia uprzedzała uczestników wycieczki już na wcześniejszym spotkaniu, że nie jest to nocleg w hotelu, który jest w remoncie, a tylko dom nauczycielski. Ale czy to takie ważne? Wiadomo, że jadąc w tamte strony człowiek musi być przygotowany na różne niespodzianki!

Lwów - to oczywiście Wysoki Zamek i oczywiście pamiątkowa tam fotografia, przepiękna katedra rzymsko - katolicka z kaplicą Boimów, cerkiew św. Jura, rynek z uroczymi kamienicami „królewską”, „czarną”, która już nie jest czarna, tylko popielata i innymi. Pamiętam, ostatni raz, kiedy byliśmy we Lwowie, właśnie ją przemalowywali. Aj, szkoda! Dalej cztery piękne fontanny wokół rynku i ratusz z dwoma leżącymi tam lwami, katedra ormiańska, dawny

kościół O.O. Dominikanów, obecnie muzeum religii, kościół św. Elżbiety, obecnie grecko - katolicki, podobny stylem do naszego kolejowego, bo zaprojektowany przez tegoż samego architekta, oczywiście fotografia pod „Adasiem” (pomnik Adama Mickiewicza) i wreszcie tak długo nieosiągalne, cudowne wnętrze Teatru Wielkiego, a po południu Cmentarz Łyczakowski i cmentarz „Orląt”, gdzie złożyliśmy się na jego odbudowę. Piękny, niezapomniany Lwów!

Kolejny dzień to zwiedzanie zamku w Olesku, w którym urodził się król Jan III Sobieski i przepięknego prawosławnego zespołu cerkiewnego w Poczańowie z cudowną ikoną Matki Boskiej Uśpienia i trumną św. Iowy. Ciekawostką jest, że panie, które nie miały nakryć głowy, oraz, które były w spodniach musiały za cenę dwóch hrywny wypożyczyć spódnice i chusteczki. Zresztą bardzo efektownie w nich wyglądały.

W dalszym ciągu pojechaliśmy do Krzemieńca, gdzie zwiedziliśmy kościół rzymsko - katolicki z pomnikiem Juliusza Słowackiego, dworek Słowackich, w którym się wychowywał - drugi w sąsiedztwie, w którym się urodził - zburzono przy przebudowie, mury słynnego liceum krzemienieckiego, wokół którego Dionizy Mikler, sławny botanik założył bogaty ogród botaniczny. Niestety! niewiele z niego pozostało, gdyż wszystkie ciekawsze okazy wywieziono do Kijowa, tworząc z nich najbogatszy ogród botaniczny na Ukrainie. Po Miklerze pozostał natomiast przebogaty zielnik, w którym jak obliczono, brakuje tylko 500 egzemplarzy roślin, rosnących w całej Europie. Na zakończenie dnia zwiedzaliśmy jeszcze zamek w Zbarażu.

Ostatni dzień to piękny Tarnopol, a rano zewnętrzne zwiedzanie, z powodu odbywającej się mszy św., pięknego kościoła O.O. Dominikanów, obecnie cerkwi grecko - katolickiej, stanowiącej zabytek klasy zerowej, zamku Tarnowskich, Zamojskich i Koniecpolskich oraz najstarszego kościoła prawosławnego, usytuowanego nad brzegiem Seretu, tworzącego tam malownicze, sztuczne jezioro.

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się jeszcze w Żółkwi, zwiedzając

farę rzymsko - katolicką, w której zaobserwowaliśmy ogromny postęp robót konserwatorskich. Nic dziwnego, bo w restauracji tego kościoła pomagają żołnierze polscy i studenci Politechniki Warszawskiej, którzy od lat spędzają tam wakacje, wykonując brakujące detale. Detale te są potem tematem ich prac dyplomowych. Prócz tego zwiedziliśmy cerkiew prawosławną i odnowioną fasadę zamku Żółkiewskich i So-bieskich. Wnętrze od podwórza jest nadal w krytycznym stanie i pilnie wymaga remontu. Potem udaliśmy się już bezpośrednio ku granicy w Hrebennem.

Piękna to była i pouczająca wycieczka, chociaż szczególnie męcząca z powodu panujących upałów.

To wszystko, że tak powiem, a raczej napiszę, to była wspaniała strawa duchowa, ale należy też wspomnieć jaką strawą karmiono nasze ciało, bo to również ciekawe.

A więc na Zaroślaku rano i wieczór czekały na nas sznycle i kasza gryczana (którą to grykę, widząc rosnącą tam w polu, stwierdziłam, że wcale nie jest „jak śnieg biała”, a raczej szarobiała). Podejrzewam, że te sznycle były robione na zapas, bo przez całe trzy dni nas nimi karmiono. Prócz tego albo grysik na mleku, albo ryż, co już było bardziej zbliżone do naszego, polskiego śniadania. I do tego w dowolnej ilości niezwykle smaczny chleb i herbata. Że takie skromne były te śniadania (skromne, ale obfite) to o tyle można sobie wytłumaczyć, że Zaroślak, to już przecież Czarnohora, daleko od osiedli ludzkich i taka np. kucharka mieszkała

we wsi oddalonej o 15 km, pracując przez tydzień, a potem mają dwa tygodnie wolne. W innych restauracjach, czy jadłodajniach, tak na śniadanie, jak i na kolację serwowano nam zupę czy to jarzynową, czy rosół, potem jakieś danie mięsne, często deser. Obiady, jeśli dane nam je było zjeść, były podobne. Piszę to dlatego, gdyż często mieliśmy takie trasy, że po prostu nie było gdzie się zatrzymać na obiad i wtedy zatrzymywaliśmy się w porze obiadowej czy to na parkingu, czy na jakiejś pobliskiej polanie, a nasza zapobiegliwa Jadzia karmiła nas chlebem z masłem, serem i konserwą.

W każdym razie zapewniam Państwa, że nikt nigdy nie był głodny, nikomu to wyżywienie nie zaszkodziło i nikomu nic się nie stało, poza jednym przypadkiem, kiedy jeden z uczestników we Lwowie upadł ze schodów i dotkliwie się potłukł, a kiedy w obawie złamania Jadzia chciała zawieźć go na pogotowie (bo przecież byliśmy ubezpieczeni i to nie za bagatelną sumę 700 zł on odmówił, a potem rano, kiedy ból się nasilił, zerwał ją w tym celu ze snu. Na szczęście nie było to nic poważnego!

Należy jeszcze nadmienić, że wycieczka ta prócz wątków turystycznych i krajoznawczych miała charakter charytatywny, gdyż przy kilku większych parafiach zostawiliśmy obfite dary dla rodaków, zebrane wśród uczestników, jak również zakupione z kwoty przyznanej na ten cel przez Zarząd naszego Oddziału.

Wanda Szoska

Wędrówki społecznych opiekunów z PTTK O/ Beskid w Nowym Sączu

Redaguje kol. Jadwiga Wawro

W br. w lipcu odbyła się szósta już wędrówka członków naszej komisji pod hasłem: „Poznajemy rodzime zabytki”. Tym razem zwiedzaliśmy Wybrzeże Gdańskie. Zwiedzaliśmy Chmielno, Frombork, Gdańsk,

Gdynię, Hel, Kartuzy, Malbork i Sopot. Przygotowując wyprawę członkowie komisji zbierają materiały n/t poszczególnych miejscowości, a po powrocie uzupełnia się je i przechowuje w archiwum.. Tym razem chcemy podzielić się wrażeniami z naszej wyprawy i przedstawiamy opisy poszczególnych miejscowości.

cd. na s. 14

CHMIELNO

Opracowała Maria Barbara Truchan

Malowniczo położona w kręgu jezior i wzniesień polodowcowych wieś - zwabia krajoznawców nie tylko pięknym krajobrazem, ale także fascynującą atmosferą owianych tajemniczością wydarzeń, które w zamierzczłej przeszłości rozgrywać się miały na tym terenie.

Przetrwiała do dzisiaj mroczna saga o chrześcijańskiej księżniczce Damroce utopionej



Chmielno - Grupa przy Szkolnym Schronisku Młodzieżowym.

fol. Jadwiga Wawro

w jeziorze przez ojca poganina za wybudowanie kościoła zamiast gontyny. W innej baśni - nawiązującej do nazwy wsi lub do chmielu uprawianego tutaj jeszcze w XIX w. - bogaty syn gburski i piękna lecz uboga dziewczyna zmarli z bólu i rozpacz. Dopiero po zgonie połączyły ich pędy chmielu wyrosłe z serc miłujących się.

Najmocniej utrwalona w pamięci chmielan księżniczka Damroka jest realną postacią z zapisu historycznego w Księdze Zmarłych klasztoru żukowskich norbertanek. Zanotowano w niej: Anno 1223 die 23 Mai obiit Damroca. Inna ręka dopisała po łacinie: Ta panna zbudowała kościół w Chmielnie. Zagadką jest, który z dwu znanych Świętopetków był ojcem Damroki, kiedy nastąpiła fundacja kościoła i czy był to właśnie ów unikatowy drewniany kościół wymieniony w dokumencie z 1280 r., a rozebrany w 1845 r.

Natomiast udokumentowane jest odkryciem archeologicznymi istnienie grodu kasztelańskiego. Gród ten wzniesiono w X w. między jeziorami Białe i Kłodno. Wieś Chmielno po raz pierwszy występuje w przekazie z 1220 r., zaś kasztelanowie w źródłach z 1283 i 1295 r. Ostatni kasztelan Trojan urzędował w grodzie w 1304 r. Jego siedziba składała się z grodu właściwego otoczonego wałem o szerokości 16 m oraz z podgrodzia. Wykopaliska z 1970 - 1973 r. dostarczyły dużej ilości przedmiotów codziennego użytku z X do XIV w. oraz ujawniły kamienne fundamenty o wymiarach 3,6 x 6 m najprawdopodobniej rezydencji kasztelańskiej. Po zajęciu przez Krzyżaków Pomorza w 1309 r. - kasztelania przestała istnieć, a opuszczony gród poszedł w zapomnienie.

Od 1316 r. należało Chmielno do klasztoru w Żukowie i stan ten utrzymał się aż do likwidacji konwentu z 1834 r. Podczas zaboru pruskiego ogół mieszkańców Chmielna twardo - za sprawą ks. Józefa Szotowskiego - stał za polskością. Wielu mieszkańców należało do towarzystw społeczno - oświatowych zakładanych dla obrony przed Niemczyzną. W 1897 r. otwarli oni we wsi polski Bank Ludowy w celu ratowania zubożałych chłopów pożyczkami, zapobiegając w ten sposób przechodzeniu ziemi w ręce niemieckich kolonistów. Znamiennym objawem stosunku chmielan do akcji germanizacyjnych był strajk dzieci w dniu 2 listopada 1906 r. - które odmówiły odpowiedzi w języku niemieckim. Interesującym objawem patriotyzmu mieszkańców było ustawienie w 25 rocznicę powstania styczniowego - krzyża pamiątkowego zachowanego do dzisiaj opodal grodziska.

Od 1896 . słynie Chmielno jako ośrodek artystycznego garncarstwa ludowego. Stworzył je tu i rozwinął Franciszek Necel po przybyciu z Kościerzyny. Aktualnie już 10 pokolenie Neców zajmuje się garncarstwem - wykorzystując zastrzeżone wzory zdobnicze, tj. łuskę rybią i kiść bzu - oraz prowadzi utworzone na bazie zakładu Muzeum Garncarstwa.

W Chmielnie wzięliśmy udział w imprezie „Wesele Kaszubskie”.

c.d.n

A oto ostatnia z prac nadesłanych na konkurs pt. „Moje spotkania z Oddziałem PTTK „Beskid” - nie wyróżnionych przez Komisję.

Redakcja

Krótką refleksją na konkurs: „Moje spotkania z Oddziałem „BESKID”

„Komu zawdzięczam, że pokochałam wędrowanie w górach”

Namówiono mnie do napisania moich wspomnień na ogłoszony konkurs. Właściwie to ja już podczas jednej z wycieczek Koła „Grodzkiego” wszystko powiedziałam i to prawie 40-tu osobom, ale po namyśle postanowiłam w tej krótkiej refleksji jeszcze raz opisać.

Było to w 1960 r. Dostałam nakaz pracy do Nowego Sącza właśnie w tym roku. Była wiosna, piękna słoneczna pogoda i namówiono mnie na pójście w Pieniny. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że ja nie lubiłam i to bardzo chodzić po górach. Było to dla mnie bez sensu, ale tym razem w naszej grupie podobał mi się chłopak, który mnie namawiał, no i poszłam. Dojechaliśmy, pamiętam, do Krościenka, a potem jako tako szłam szlakiem ok. godziny. W pewnym momencie poczułam się zmęczona i oświadczyłam wszystkim, aby poszli dalej sami, mnie zostawili, bo ja napewno dalej nie pójdę. Najpierw tłumaczyli, ale gdy ja byłam uparta, poszli sobie. Usiadłam na polanie przy szlaku, postanowiłam odpocząć, a potem zejść spowrotem do Krościenka i wrócić do domu.

I wtedy zobaczyłam miłego starszego pana w oryginalnym kapelusiku, z kijem, śmiesznym plecaczkiem idącego spokojnie pod górę w towarzystwie młodej pary. Zagadnął mnie bardzo życzliwie, usiedli obok mnie, zjedli kanapki, no i do dzisiaj nie wiem jak to się stało, że na resztę trasy poszłam z nimi. Pamiętam tylko, że wra-

caliśmy rozklekotanym autobusem w cudownym nastroju, a wsiedliśmy do niego w Czorsztynie.

Pożegnałam się z nimi w Nowym Sączu i dopiero po jakimś czasie dowiedziałam się, że ten miły starszy pan to pan Leon Szwenik, ulubieniec bez względu na wiek i płeć wszystkich turystów. A ja coraz częściej gdzieś już szłam. A to na Chruślice, a to na Skałki nad Kamienicą, a potem coraz dalej i wyżej.

Minęło parę lat i koledzy z pracy namówili mnie na zapisanie się na kurs przewodnicki ogłoszony przez sądecki Oddział PTTK. Sie dziba jego była jeszcze przy ul. Długosza, tam też były zajęcia. Tym samym zapisałam się do PTTK, a był to już 1965 r.

Egzamin kursu przewodnickiego zdawałam będąc już mężatką i w dodatku w siódmym miesiącu ciąży i pamiętam, że zdawałam go z całą grupą w Nowym Targu przed komisją z PTTK z Krakowa, a mąż pojechał ze mną, aby mi dodawać otuchy.

Potem urzekła mnie ta cudowna brać przewodnicka, ta cudowna rodzinna atmosfera w Kole Przewodników, że właściwie do dzisiaj dzielę czas na dom i związane z nim obowiązki, a resztę czasu po pracy zawodowej z przyjemnością poświęcam na pracę społeczną w naszym Kole.

Ale to dzisiaj, a wracając do tamtych wcześniejszych lat, to niejednokrotnie w swych rozmyślaniach, wspomnieniach stwierdziłam, że właśnie ten uroczy, spokojny pan, z którym potem spotykałam się wiele razy i wiele razy już jako przewodnik nakłonił mnie do wędrowania po górach. I to on nauczył mnie te góry poznawać, szanować i zwracać uwagę na wszystko co nas chodzących po tych górach otacza. I naprawdę sprawiedliwie mogę stwierdzić, że pierwsze zetknięcie z PTTK w Nowym Sączu to przez ciekawą osobowość Pana Leona. Dzisiaj jestem mu za to wdzięczna i o wiele zdrowsza. I sądzę, że i Pan Leon mnie polubił. Zawsze gdy tylko szedł z nami, asystowałam mu, a on tłumaczył, pokazywał, uczył poznawać kwiaty, drzewa, ptaki, nabierał mnie, że jeszcze daleko do celu, a cel był za 10 min. To on mnie uczył, co do dzisiaj stosuję, że mam iść na wycieczkę,

cd. na s. 16

a nie biegać po szlakach, aby tylko je zaliczyć i to jak najkrócej w czasie. To on dawał wskazówki co do wyposażenia, ubioru. Pamiętam, jak raz powiedział: „Jak masz dziewczyno ochotę pójść na skróty, a nie znasz terenu, to od razu podetnij sobie żyty”. Napewno straszyl, ale u mnie to poskutkowało. Nie lubię do dzisiaj chodzić i bez szlaku, i sama. Pamiętam wszystkie z nim spotkania w schroniskach, przy ognisku i siadając jak najbliżej niego słuchałam jego opowiadań. I jak on opowiadał! Nikogo i niczego się nie bał, nie krępował, wyklócał się o dobro szlaków, schronisk, turystów.

Pamiętam też jak miałam zaszczyt - z nieżyjącą już Ewą Piekarcz - być zaproszoną do jego skromnego mieszkanka przy ul. Batorego na jego słynną herbatkę i precelki. Herbata -

mimo gazu, prądu elektrycznego - była parzona przez Pana Leona w „kipiatoku”. I mimo, iż wtedy nie przepadałam za ziołowymi herbatkami, to nie wiem kiedy ją wypita.

Mijały lata. Po wypadku, jakiemu uległam, wszyscy lekarze zalecili mi chodzenie w góry. Teraz musiałam przymusowo, ale dzięki Panu Leonowi byłam już do wędrowania przygotowana. Resztę problemów z chodzeniem w góry pomogli rozwiązać tolerancyjni, a zwłaszcza cierpliwi, zawsze bardziej szybcy w chodzeniu w górach, koledzy przewodnicy.

I póki co jestem związana i z PTTK, i z wędrującymi z nim ludźmi. Dziękuję Panie Leonie.

Anna Toton

„RADOSNA”

Złota Ela

Tłukła mię dziwna chandra długie dwa lata. Nie wiadomo, co więcej było chore we mnie - czy ciało, czy dusza? Dość, że się zamknęłam w domu i nic mnie nie obchodził cały świat. „Wysiadło” mi serce, dawała jakaś zła astma. Dopiero w lutym bież. roku za sprawą mojej wnuczki Marty i zielarki - znachorki z Pasierbca zaczęłam łykać zioła i specyfiki ziołowe. Ta wonna kuracja po trzech tygodniach postawiła mnie na nogi! Pojechałam przeto do Nowego Sącza 18 marca na zebranie Koła Przewodników. Nie byłem tu już od półtora roku! Przed zebraniem wstąpiłem do moich przyjaciół z górskich wycieczek - pani Stefanii Kohut i jej syna Stasia. Od pani Stefy dowiedziałem się, że około roku temu zmarła nagle nasza przewodniczka Elżunia Kohut. Wiadomość ta wstrząsnęła mną. - Oto Pan Bóg zabrał do siebie Złotą Elę i Panienkę, serdeczną koleżankę, przewodnika beskidzkiego! I ja nic o tym nie wiedziałem długi rok; nie byłem na pogrzebie! Opadły mię wspomnienia lat dawnych. Ból serca rozplątał się w ich głębi. Pozostał smutek i wewnętrzny nakaz przelania żalu na ciepły papier.

Było to gdzieś na początku lat sześćdziesiątych. Odbywaliśmy we wrześniu ważny rajd turystyczny przy udziale ok. 500 turystów, głównie młodzieży. Ja miałem zabezpieczać jako przewodnik i ratownik GOPR trasę: Szczawnica - Orlica - Małe Pieniny - Obidza - Eliaszkówka - Magóry - Piwowarówka - Piwniczna - Łazienki Mineralne. Poprosiłem o przydzielenie do mnie jako drugiego przewodnika Elę Kohut, która niedawno złożyła egzamin przewodnicki.

Na naszą trasę nie zgłosiła się żadna drużyna. Poszliśmy więc sami Małymi Pieninami. W pełnym słońcu kpiącego się lata. Towarzyszyło nam pobrękiwanie dzwonek gdzieś tam na dolnych polanach pasących się owiec, szerokie widoki gór na zachód polskich, na wschód i południe słowackich wyniosłym grzebieniem Tatr - towarzyszył ten nieuchwytny fluid, wiszący w powietrzu, gdy dwa rozgrzane słońcem ciała - żeńskie i męskie podążają ścieżką obok siebie. Czy Ela go wyczuła - nie wiem - ja aż nadto dobrze. Około 12-tej stanęliśmy na Wysokiej (1.052 m n.p.m.). Nie wracaliśmy grzbietem, aby obejść szczyt. Zeszliśmy skałką i piargiem. Ja przodem po dziesięciometrowej skałce. W załomie skalnym - nieco niżej niż połowa ściany stanąłem, by zaasekurować Elę. Drżała, gdy doszła z góry.

cd. na s. 17

ramieniem, by się nie lękała. Za chwilę zjeżdżaliśmy piargiem wprost na słupki graniczne. - Było to jedyne nasze zbliżenie podyktowane względami terenowymi.

Dalej w powadze omówiliśmy wariantowe obejście skałek, jakie musiałem wykonać, znakując od nowa kilka lat wcześniej cały szlak Małymi Pieninami. Było mi przyjemnie, że uznałem szłuszność wyboru wariantów.

Przed wieczorem byliśmy w schronie



„Zielony Domek” na pograniczu osiedla Niedźwiedzie. Schronisko pełne było młodzieży przybyłej z innych tras. Obserwowałem z satysfakcją, jak Ela uwija się, opatrując obdarte stopy i inne urazy, których nie brakowało na tym ostatnim noclegu rajdowym. Podziwiałem ją tym bardziej, że przed wieczorem rozboleła ją głowa, co sygnalizowało, że się lekko prze-grzała na silnym przeciwie słońcu ostatnich dni lata.

Następnego dnia wyruszyliśmy rano w kilkadziesiąt osób na Elliaszówkę (1.024 m n.p.m.) i granicę przez Magury do Piwnicznej. Wielokrotnie perlił się radosny śmiech Elżbietki. Była zadowolona i rozrabiła, jak pijany zajac.

Na mecie było już południem sporo drużyn, które przyszły do Łazienek z różnych tras. Niemal pośrodku odpoczywających spał jeden z naszych przewodników. Ubrany - jak z igły w nowe szaty i ekwipunek. Unosił się nad nim opar gorzelniany. Widok nie był budujący. Szepnąłem Eli: „dobrze byłoby uprzątnąć”,. Podeszła do śpiącego, uklękła i delikatnie ręką gładziła go po twarzy i włosach. Pomyślałem - że chciałbym być na jego miejscu. Po chwili śpiący ocknął się. „Co mi robisz?” Podszedłem, podnieśliśmy go z trudem we dwoje i podtrzymując, zygzakami dowlekliśmy go do krzaków o jakieś 50 m od obozowiska. Tam ułożyliśmy go w cieniu pod krzakiem. Na odchodne zaspany rzucił za nami: „Idźcie do jasnej cholery”.

Ela miała dar zjednywania ludzi. Wraz ze Stasią Sidorowicz (Siaśka) i Krysią Tyrklówną

utworzyły orszak „Trzech Gracji”. Z nieprównywalnym wdziękiem rozrabiły na wycieczkach szkoleniowych i naszych przewodnickich spotkaniach towarzyskich, które czasem miały miejsce. W ich oczach ciągle czaił się śmiech, który nierzadko iskrzył szampańskim wybuchem. Były wciąż otoczone przez zauroczoną płć brzydką.

PO latach trójka się rozleciała. Krysię porwał jastrząb nad jastrzębie - prezes Oddziału „Beskid” kol. Władysław Stendera. Siaśka uwikłała się w sprawy rodzinno - handlowe. Pozostała z nami niezawodna Ela - coś jednak jakby jakoś nieco posmutniała.

Pamiętam, jak kiedyś schodziliśmy gromadką z Łabowskiej Hali przez Parchowatkę do Łomnicy. Wśród nas był Tolek Tokarski „Ojciec”, Ela i Siasia. Zaszliśmy do restauracji „Piwniczanka” na Majerzu. Zjedliśmy resztę prowiantu, popijając herbatą i piwem. Tam dopiero przekonałem się o gawędziarskich talentach Złotej Eli. Jej gadki i odzywki iskrzyły się śmiesznymi powiedzonkami i zwrotami. Słuchałem zachwycony z otwartą gębą. Siasia uśmiechała się słodko, a „Ojciec” zdumiony kiwał głową. Uptyw czasu wydarł mi z pamięci zwroty i powiedzenia. Był to jednak niezapomniany spektakl, ciągnący się jeszcze w chacie „Ojca” na Hanuszowie i w pociągu do Nowego Sącza.

Osamotniona Ela spoważniała z biegiem czasu. Byłem u niej po śmierci mej śp. Stasi. Rozbity wewnętrznie chciałem pochodzić z nią po górach. Odwlekała propozycję na czas bliżej nie określony. Pamiętam, że na zebraniach ostro nas strofowała, gdy rozmawialiśmy podczas ważnej prelekcji.

Pan Bóg chyba nie lubi, gdy ludzie nagle poważnieją. Dlatego niespodziewanie zabrał Elę do siebie. Chciał, żeby opowiadała w niebie piękne gadki aniołkom i zmarłym przewodnikom.

Jestem w “wieku przedpoborowym”. Może wkrótce usłyszę znowu Elu twój perlisty śmiech i poznam nową gadkę o Sączu i Beskidzie zwanym SąDECKIM?

Antoni Kotlarz

Po otwarciu sezonu żeglarskiego realizowano założony program i tak:

W dn. 20 - 22.06.1997 odbyły się najważniejsze dla nas regaty a mianowicie "Młodzieżowe Mistrzostwa Makroregionu Małopolska" w których startowało 50 jachtów w 4 klasach oraz rekordowo ob-



sadzona klasa Optimist 33 jachty, 27 klubów. Zdobyliśmy tytuły Mistrza i Wicemistrza strefy "Małopolskiej" przez Michała Smajdora - Ole Dimojk oraz w klasie Optimist Macieja Żyglowicza, Łukasza Dyląga i Andrzeja Dudę. W kl. Cadet Darek Winiewicz był II w Makroregionie.

Zorganizowano szkolenie na stopień żeglarza wg. nowego programu - przeszkolono 23 osoby.

Odbył się również obóz żeglarski "Szkółka żeglarska" dla dzieci do 14 lat - udział brało 20 dzieci. Koncowe 2 dni był to początek powodzi i obóz skończono.

Spuszczenie wody w jeziorze do minimalnego stanu od kilkunastu lat nie notowanego odsłoniło liczne mielizny, a następnie przybór wody przyniósł tak dużo krzaków, drzew i śmieci, że całe Znamirówice były pokryte "kożuchem".

W rejonie przystani był tak duży prąd wody że drzewa i krzaki krążyły z szybkością normalnego Dunajca. Członkowie obozu pomagali usuwać gromadzące się krzaki, które groziły zatopieniem łodzi na bojkach. Nie można było uruchomić łodzi motorowej, gdyż zanieczyszczone wody zniszczyłyby silnik.

Tak więc w środku sezonu przystań opustoszała, jezioro było niedostępne do żeglowania i kąpielii przez prawie miesiąc. Ale już w sierpniu nieliczni żeglowali, a 16 sierpnia odbyły się tradycyjne regaty o "Puchar lata". Startowało ogółem 18 jachtów przy pięknej pogodzie i dobrym wietrze. Telewizja RTK nadała półgodzinny reportaż z tych regat.

Lato w Jacht Klubie PTTK Oddział "Beskid"

W dn. 10 - 25 08. 14 żeglarzy znanego klubu było uczestnikami obozu żeglarskiego w Pucku organizowanego przez NOŻŻ - ta grupka "wygrała" piękną pogodę, dobre wiatry, odbyła kilka wycieczek krajoznawczych i pełna zapału do żeglowania powróciła do domu.

Dobiegły prace przy uruchamianiu drugiego od dawna oczekiwanego pomostu, co znacznie rozładowało tłok przy pomoście i uczyniło ze Znamirówice "port żeglarski" znacznie poprawiając swoje walory usługowe w żeglarskie. Pomost pływający zbudowany został wg. projektu inż. Eugeniusza Franciszczaka i spełnia wymogi Inspektoratu Żeglugi Śródlądowej w Krakowie, zejście do pomostu wykonane zostało wg. projektu inż. arch. Stanisława Szpili - specjalisty budowli hydrotechnicznych. Dokumentacja zejścia uzgodniono z Dyrekcją Zapory Rożnowskiej. Wszystkie prace dokumentacyjne jak i nadzór nad budowlą pomostu i zejścia wykonane były w czynie społecznym.



Całością prac związanych z budowlą, nadzorem, uzyskaniem dokumentacji kierował również społecznie inż. Eugeniusz Franciszczak.

Od połowy sierpnia zdecydowanie dobra pogoda dopinguje zarząd klubu do dalszych prac i organizacji następnych imprez co ma "zabielić żaglami" jezioro.

Tadeusz Żyglowicz.

"ECHO BESKIDU" - kwartalnik Oddziału PTTK "Beskid" w Nowym Sączu. Adres Redakcji: Oddział PTTK "Beskid" Nowy Sącz, 33-300 Nowy Sącz, Rynek 9, tel. (0 18) 43 74 57. Redaguje zespół: **Małgorzata Bor-sukowska-Stefaniczek, Irena Styczynska, Wanda Szoska, Adam Sobczyk** - red. naczelny. Skład i druk: Wydawnictwo i Drukarnia "LINGWISTA", 33-300 Nowy Sącz, ul. Jagiellonska 30, tel. (0 18) 43 62 80, fax 43 70 03..